

Wartości a treści.

Aksjologiczne implikacje Internetu

*Values and Content.
Axiological Implications of the Internet*

Grzegorz Kubiński, Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemysłu

STRESZCZENIE

ABSTRACT

Prezentowany tekst dotyczy wzajemnych relacji pomiędzy wartościami etycznymi a środowiskiem internetowym. Stawia on pytanie o podstawowe i nowe wzorce etyki komunikacyjnej, jakie kształtują się w Internecie. Kwestie te rozpatrywane są w perspektywie „filozofii dialogu” reprezentowanej przez Emmanuela Levinasa czy Jacques’a Maritain’a a jednocześnie uwzględnione jest naukowo-techniczne tło opisywanego zagadnienia. Tekst nie daje jednoznacznej odpowiedzi jaką etyką będzie nowa etyka sieci, jednak wskazuje na pewne anomalie i problemy z nią związane wynikające ze specyficznego środowiska i zupełnie innego zachowania użytkownika-człowieka. Relacja ta jednak ulega ciągłej zmianie i nakreślenie jej ostatecznej wersji nie wydaje się ani możliwe, ani wskazane.

Presented paper concerns the relationship between the ethical values and internet environment. It raises a question about basic and new patterns of communication ethics that are formed on the Internet. These issues are examined in the perspective of the “dialogue philosophy” represented by Emmanuel Levinas and Jacques Maritain. The scientific and technical background of the described issues is also included. It does not answer what ethics will be the new ethics of the internet however it presents some anomalies and problems arising out of the specific environment and a quite different behaviour of a user – a man. This relationship is constantly changing and the outline of its final version seems to be neither possible nor desirable.

Wstęp

W dobie informatyzacji społeczeństwa, która odbywa się na skalę globalną, wydaje się, że warto poświęcić chwilę na przemyślenie pewnych podstawowych zagadnień dotyczących tego procesu. Niedawna sytuacja związana z – rzekomymi lub nie – próbami cenzurowania Internetu unaczniła, jak wielki potencjał drzemie w jego użytkownikach. Choć sprawa ACTA nie jest przedmiotem niniejszego artykułu może posłużyć ona jako doskonały przykład kształtowania świadomości etycznej internautów. Poniższy tekst ma za zadanie pokazać, jak w perspektywie czysto filozoficznej można odczytywać współczesny świat Internetu, w jaki sposób współczesna filozofia moralna może zostać wykorzystana dla kształtowania się nowego kodeksu etycznego epoki informacyjnej. Celowo zostali wybrani „filozofowie dialogu”, ponieważ w Internecie to właśnie dialog i komunikacja – choć różnie rozumiane i zapośredniczone medialnie – są niewralgicznym punktem całego systemu. Stawiając pytanie, poniższy tekst nie oferuje jednoznacznej odpowiedzi, ponieważ jest ona niemożliwa i dopóki Internet będzie się rozwijał, dopóty moralna świadomość jego użytkowników będzie rozwijała się wraz z nim.

Komputer, Internet, Człowiek

Nawet pobieżne zaznajomienie się z historią informatyki w Polsce i na świecie nasuwa kilka refleksji, które niewyrażane w tekście zasadniczym niniejszej pracy, znajdują swoje miejsce w jej zakończeniu. Pierwszą uwagą jaka się nasuwa po prześledzeniu dziejów interesującej nas tu dziedziny nauk, a w dniu dzisiejszym już nawet życia, jest jej ogromna wrażliwość na stan polityczny państwa. Widać wyraźnie, że w latach 50., 60., 70. a nawet 80. informatyka była wykorzystywana w dziedzinach, do których zwykły szary człowiek z ulicy nie był dopuszczany. Informatyka zajmowała się wielkimi systemami rządowymi czy resortowymi, wykorzystywana była w hutach i kombinatach, służyła naukowcom jako pomoc w niezrozumiałych obliczeniach. Człowiek niezajmujący się, lub niemający odczynienia z tą dziedziną wiedzy, lub stosowną gałęzią gospodarki, w której była ona wykorzystywana zapewne nie bardzo się w tym wszystkim orientował. Ezoteryczność tych działań prysnęła wraz ze zmianą systemu w roku 1989, a tym samym zmianą polityki gospodarczej. Wolnorynkowy placet na pulweryzację gospodarki doprowadził do zaistnienia niezliczonej rzeszy małych firemek zajmujących się usługami informatycznymi. Siłą rzeczy, o wiele więcej ludzi dowiedziało się czym jest informatyka, co to jest i do czego służy komputer. Kolejną

sprawą jest zmiana samego sprzętu. Oczywiście, zmniejszenie gabarytów maszyn, zwiększenie ich szybkości, większa odporność na awarie było możliwe dzięki rozwojowi odpowiednich technologii, ale było także podyktowane potrzebami użytkowników. Opisane w niniejszym szkicu komputery lat, na przykład 70., były wielkości sporej szafy, albo nawet kilku i wcale nie pracowały tak cicho jak dzisiejsze PC-ty. Bardzo ważną sprawą, która dotyczy sprzętu jest to, w jaki sposób da się na nim pracować. Pisanie w kodzie maszynowym nie należy zapewne do przyjemności, podobnie jak żmudne wklepywanie instrukcji z klawiatury. Taka maszyna nie miałaby prawa bytu na demokratycznym rynku. Tu, gdzie najważniejsze to sprzedawać, wszystko musi być proste, czyste i łatwe w obsłudze. Informatyka nie zajęłaby tak wiele w tak krótkim czasie, gdyby sprzęt, na którym się opiera nie był *user friendly*. Do tego właśnie angielskiego zwrotu oznaczającego „przyjazny użytkownikowi” sprowadzają się dwa problemy, które do tej pory poruszyłem: ogólnodostępność i łatwość obsługi komputerów. Gdyby nie było „okienek” Bila Gatesa czy myszy liczba użytkowników komputerów zmniejszyłaby się o połowę. Dzięki jednocześniej pracy nad nowymi rozwiązaniami technologicznymi, i wykorzystaniem ich dla komfortu pracy użytkownika, komputery trafiły pod strzechy. A to z kolei spowodowało niekontrolowany w zasadzie proces informatyzacji, nie tyle społeczeństwa, czy danego kontynentu, ale całej planety. Oczywiście nadal opracowuje się programy i strategie informatyzacji tego, czy innego sektora gospodarki, tego, czy innego przedsiębiorstwa, urzędu, rządu czy państwa. Jednak tak między Bogiem a prawdą, proces informatyzacji jest niekontrolowany. Dowolna osoba, dowolna firma posiadająca niezbędne środki finansowe może stać się posiadaczem komputera osobistego, czy nawet potężnej stacji roboczej. Za odpowiednią opłatą providerzy podepną maszynę przez modem do sieci i pojedyncze indywidualum siedzące samotnie w ciemnym pokoju za jednym kliknięciem odpowiedniej ikony bierze udział w życiu świata lub zatracą się w komputerowym quasi-świecie. Tak więc komputer przestaje być już li tylko narzędziem, nawet przestaje być tylko zabawką. Maszyna ogarnia coraz większe obszary rzeczywistości tworząc wokół nas swoistą „technosferę”. Można powiedzieć, że „(...) komputer jest (...)technologią definiującą koniec XX wieku. Żaden bowiem inny wynalazek nie wywiera tak wielkiego wpływu na rozwój techniki i nauki, na zmiany typu zajęć pracowników umysłowych, zmiany struktury zawodowej, a więc i społecznej, w ostatnich kilkunastu latach (...)” (Bolter 1990). Maszyna stała się więc desygнатem otaczającej nas przestrzeni, którą modyfikuje samą swoją obecnością. Na skutek jej bytności zmieniły się od wieków utrwalone struktury państwa, prawa, narodu.

Wystąpiły wręcz czasem chaotyczne fluktuacje w relacjach międzyludzkich a nawet i w samej psychice człowieka. Ilość docieranej do nas informacji już dawno przekroczyła granice fizycznej akceptowalności. Mózg człowieka musi selekcjonować, filtrować informacje wybierając tylko te najcenniejsze, najbardziej wartościowe, resztę traktując jako „informacyjny szum”. Dzisiaj ta zdolność niewątpliwie jest jedną z najbardziej rozwiniętych u człowieka. Zalew informacji powoduje wewnętrzne rozstrojenie, zachowania neurotyczne i psychotyczne, niezbadane jeszcze dokładnie patologie.

Wartości i technika

Na komputer, szerzej, na całą dziedzinę informatyki można popatrzeć jako na przedłużenie ludzkiego mózgu. Jest to *sui generis* wyjście poza, transcendencja ku światu, ale wyrażona w sposób bardzo wysublimowany. Poprzez maszynę doświadczamy tego, czego badając świat własnymi zmysłami nigdy byśmy nie doświadczyli, docieramy tam, gdzie stosując środki sprzed kilkudziesięciu lat nigdy byśmy nie dotarli. Więcej nawet, widząc wielkie możliwości maszyn, czując drzemiały w nich potencjał staraliśmy się tworzyć je takimi, by mogły myśleć tak jak my, ludzie. W procesie tym można zauważyć ciekawą rzecz, a mianowicie to, że konstruując sieci neuronowe i dowiadując się coraz więcej o ludzkim mózgu nie bardzo wiadomo, co jest matrycą czego. Czy to my wzorujemy się na modelu myślenia maszyny, czy to maszyna jest odbiciem ludzkich procesów myślowych. Informatyka nie wpłynęła tylko na samo myślenie o myśleniu, lecz na całe myślenie o istocie ludzkiej, myślenie o człowieku. Można tu wymienić koncepcję von Neumana traktującą białka, z których zbudowany jest człowiek jako *hardware*, a umysł jako *software*. Trzeba przyznać, że pomysł jest interesujący, ale w związku z poruszonymi tu problemami pojawia się pytanie o *conditio humana*. Ta strona informatyki, która jest ukazana w niniejszej pracy, jest bodajże najbezpieczniejsza. Oddziałuje na człowieka poprzez pracę. O wiele niebezpieczniejsza i groźniejsza twarz informatyki to jej podskórny wpływ na całość ludzkiej egzystencji, na sposób postrzegania człowieka przez drugiego człowieka, a także siebie samego jako siebie samego. Czy wobec tego człowiek uzna swoje człowieczeństwo i „uczłowieczy” się raz jeszcze przez maszynę, by spokojnie już, zaakceptowawszy swoje nowe ego móc tworzyć na nowo, czy też zamknie się w skorupie znanego mu świata i nie postawi decydującego kroku w przód, ciągle widząc w narzędziach tylko narzędzia, a nie możliwości. Przyszłość pokaże.

Etyka jest pewnym kodeksem zachowań i działań, zbior-

rem odpowiedzi na sytuacje i czyny ludzkie, który stara się być zbiorem niesprzecznym i przewidyującym wszelkie możliwe posunięcia człowieka i wynikające z nich konsekwencje. Etyka, jaką dają człowiekowi na przykład religie, domaga się jeszcze jednego prawa, mianowicie prawa do niezmienności. Chrześcijański Dekalog w swym założeniu jest wiecznym prawem dobrego postępowania prowadzącego do określonego celu. Z uwagi na fakt, że cel ten leży w odległej, a co gorsze nieznannej i nieokreślonej przyszłości, Dekalog przywłaszczał sobie prawo do bycia ostateczną, całościową i jedynie pewną wskazówką życia ludzkiego. Problem polega jednak na tym, że etyka nie jest bynajmniej czymś stałym, lecz wręcz przeciwnie, normy etyczne zmieniają się, płyną wraz ze strumieniem życia nie tylko pojedynczej ludzkiej istoty lecz całych pokoleń. Dlatego dużo lepiej traktować etykę jako lustro, w którym odbijają się zmiany, jakie zachodzą na przestrzeni wieków w ludzkich skupiskach. Lecz pojawia się tu pytanie, co było pierwsze: czy to ludzie zmieniają etykę, czy też są oni zmieniani poprzez nią?

Ogólnie przyjęte jest, że istnieją pewne niezbywalne ludzkie cechy, czy lepiej ludzkie wartości, które są rudymentem zjawiska zwanego człowiekiem. Wartości te leżą w najgłębiej położonych i najbardziej niezbadanych rejonach ludzkiej osobowości, są skryte głęboko, czuje się ich oddziaływanie, mocny, lecz niewidzialny fluid przenikający każdy akt człowieka. To właśnie one sprawiają, że ów akt zasługuje na określenie „aktem ludzkim”. Myślę tu głównie o sprawach związanych ze śmiercią, życiem, drugim człowiekiem czy Bogiem. Są to pewne zjawiska czy idee, bez których nie da się żyć. Gdyby zabrakło ich w człowieku, stałby się on nieodróżnialny od zwierząt. To przecież na miłości do drugiej osoby, miłości drugiej osoby, strachu o nią czy poprzez nią właśnie pojawiającego się kontaktu z Bogiem, zasadza się człowieczeństwo. Zachowania altruistyczne – jakkolwiek byłyby zubażane przez etologów mówiących o zachowaniu hierarchii w grupie, czy ewolucjonistów napomykających o przetrwaniu gatunku – są tą sferą w człowieku, samym człowieku, a nie w jego zewnętrzności, która stworzyła współczesność. Gdy jej zabraknie – nie będzie już istoty ludzkiej. Lecz czy nawet zachowania altruistyczne, będące przejawem wewnętrzności człowieka, rozumianej jako element czysto ludzki, czy nawet one nie podlegają zmianom. Czy aby na pewno istnieją „stałe człowieczeństwa”, które na wzór „stałych kosmicznych” decydują o tym, kto jest, a kto nie jest człowiekiem? Narzuca się od razu odpowiedź pozytywna, nawet nie narzuca się, lecz zaborczo i bezwarunkowo zagarnia całą tę sferę dla siebie w zdecydowanym „tak”. No bo jakże mogło by być inaczej? Jakże mógłby człowiek mówić o drugim człowieku, gdyby

nie widział w nim czegoś więcej niż tylko przedmiot. Nie mógłby. A co więcej nawet, w drugim człowieku dostrzega się Boga.

Owo niewątpliwe „tak” dla człowieczeństwa i boskości człowieka zostawało poddawane w toku dziejów historycznych nieprzebranym torturom. Wojny, głód, ludobójstwa to tylko najbardziej brutalne i najgwałtowniejsze z nich. Człowiek stopniowo dochodził – w miarę swego intelektualnego rozwoju – do ich odmian coraz to subtelniejszych i dyskretniejszych, przyjmujących formy prawie że niezauważalnie przenikające bardzo głęboko w jądro człowieczeństwa, aż nagle zdał sobie sprawę z faktu zagubienia. Współcześnie właśnie można doświadczyć tego uczucia, można poczuć chłód niepewności i strachu, przewyższający strach przed lufą karabinu czy nuklearnym grzybem. Dziś formy ingerencji w sferę tego, co czyni człowieka, stają się po stokroć okrutniejsze. Nie chciałbym tu mówić o tak oczywistych sprawach jak filmy czy książki epatujące nienawiścią, ani również opisywać telewizyjnych czy prasowych informacji o kolejnych wojnach czy politycznych oszustwach. Podobnie nie ma sensu zwracać się znów do nieograniczonych w swych możliwościach genetyki i fizyki. Te tematy bardzo dokładnie zgłębiane i na wszystkie sposoby przenicowane przez filozofów i teologów nie robią już wrażenia. Oczywiście nie odmawiam im ich niepokojącego statusu. Nie wolno zapominać, że w ostatnich latach to właśnie genetyka jawi się jako nauka, a nawet jako *sui generis* światopogląd, dzięki któremu wszystko stanie się możliwe. Wszystko, znaczy w tym kontekście także i to, czy da się manipulować moralnością ludzką. Genetyka jednak jest tylko egzemplifikacją tego, o czym staram się powiedzieć – jest ona unaocznieniem faktu, że etyka pojmowana jako zbiór sztywnych reguł to tylko martwe wyobrażenie stanu upragnionego. I to nie na poziomie aktów zewnętrznych, lecz przede wszystkim wcześniej wspomnianych „stałych” konsytuujących duchowe wnętrza człowieka. Może już nie tak gwałtowne przewartościowanie jakie miały miejsce za czasów Kopernika czy Darwina, lecz bardziej subtelne i głębiej wnikaące zmiany, jakie nauka powoduje, dają dziś znać o sobie. Zmiany te prowadzą do innego odbioru człowieka jako pojedynczej istoty oraz jako podmiotu w relacji.

Internetowa etyka dialogu

„Inny jako inny jest innym człowiekiem. Dopiero relacja rozmowy ‘pozwala mu być’ (...). Stanie naprzeciw siebie w rozmowie nazywamy sprawiedliwością” powie Emmanuel Levinas i mimo wielkiej siły i precyzji jego filozofii zdanie to nie przystaje do rzeczywistości (Levinas 2002). Dokład-

niej, do współczesnej rzeczywistości. Relacja do drugiego człowieka, relacja dialogu, o którym Maritain powie, że polega na dawaniu siebie i przyjmowaniu człowieka przez drugiego człowieka, jest w pewnym obszarze, czy lepiej tworze współczesnej kultury – kultury XX, a może już nawet XXI wieku – brakiem, nie-istnieniem (Maritain 1988). Nie ma już relacji Ja – Inny, nie można mówić o nawiązaniu więzi, łączności z drugą osobą. Tym obszarem jest Internet.

Jednak aby móc mówić o relacjach międzyludzkich w Internecie, nie możemy traktować go tylko i wyłącznie jako medium przekazujące obrazy i informacje. Takie rozumienie zubaża specyfikę tego bytu. Bo tak właśnie należy dziś mówić o sieci, jako o pewnym, być może jeszcze nie w pełni, dookreślonym istnieniu, które jednak coraz bardziej staje się istnieniem o własnym specyficznym charakterze. Jest on określany oczywiście przez ludzi – użytkowników – lecz pojęcie to jest znacznie bardziej szerokie i bogatsze od pospolitego terminu „użytkownik” nadawanemu komuś korzystającemu z jakiegoś narzędzia. Gdybyśmy mianowicie spojrzeli na Internet jako na narzędzie, zobaczymy tylko wiele komputerów i pojedynczych ich użytkowników. Dlatego sugeruję spojrzenie szersze, refleksyjne, i choć ta refleksja dopiero raczkuje, jest ona w dalszych rozważaniach konieczna. Zatem Internet jako byt. Istnienie posiadające własne wymagania, własny charakter i własną strukturę. Jednocześnie jednak nie można tracić z pola widzenia Internetu jako określonego obszaru, w którym ów byt istnieje. Internet zatem jednocześnie jest istnieniem i sferą swego istnienia. Przy takim podejściu, można znów wpaść w pułapkę rozumienia Internetu jako struktury zamkniętej, struktury ograniczonej tylko do siebie samej i przez siebie samą samoistnie ewokującej zmiany. Jednak tak nie jest. Sieć ogarnia swym zasięgiem cały glob, praktycznie, jeśli nie dziś, to już w niedługim czasie dotrze do wszystkich osób. I nie jest to wizja pożerającego ludzkość potwora czy apokaliptyczna wizja permanentnego zagrożenia, lecz wizja powstawania i rozwijania nowego obszaru życia. Jak to można rozumieć? Otóż wydaje się, że w sposób najprostszy z możliwych, a więc dosłownie tego, co przed chwilą zostało napisane: oto powstaje sfera, w której musi zaistnieć człowiek. Jest to sfera już wypełniona życiem ludzkim, to przecież dzięki człowiekowi zaistniał Internet, lecz jednocześnie nie jest to życie pełne, lecz chciałoby się powiedzieć życie *ad hoc*. Przypadkowe, mniej lub bardziej, kontakty *via* Internet nie tworzą jeszcze takiej sfery, w której może się pojawić jakiś nowy fenomen człowieczeństwa. Dopiero dogłębne przesiąknięcie i silne rozszerzenie się Internetu doprowadzi do takiego zjawiska.

Czym ono jest, czy raczej czym będzie i jakie będą jego konsekwencje? Tu właśnie leży cały problem niniejszego

eseju, odpowiedź na to pytanie byłaby dużym krokiem naprzód w rozumieniu człowieka. W nowym rozumieniu człowieka. Tutaj właśnie spotykamy się z człowiekiem, który nie może już nadal trwać w istniejącym i używanym do dziś systemie aksjologicznym. Internet wprowadza i zapewne rozwinie i umocni zupełnie nowe możliwości kontaktu i interakcji człowieka z człowiekiem oraz, o czym nie wolno zapominać, gdyż jest to czynnik bardzo ważny, kontaktów człowiek – maszyna. Próbkę takiej dekonstrukcji etyki współczesnej możemy już dziś zaobserwować na przykładzie chociażby takich usług Internetowych jak Facebook. Usługa ta będąca już teraz najczęstszym obiektem badań socjologów i psychologów jest, wydaje się, pomijana przez filozofów. Jednakże to właśnie tam pojawiają się załamki nowej etyki. Problemem, jak na razie – i to problemem dużej wagi, gdyż wprowadzającym w błąd – jest próba traktowania istniejącej na FB „netykiety” jako systemu aksjologicznego. Jest to jednak – należy o tym pamiętać – tylko „internetowy”, czy konkretniej „ircowy *savoir-vivre*”, opisujący i regulujący pewne grzecznościowe zasady kontaktu interpersonalnego. Nie jest to więc w żaden sposób powiązane z etyką jako kodeksem reguł dotyczących wewnętrznych i najgłębszych struktur ludzkich. Jednak pojawia się tu zjawisko znacznie bardziej niebezpieczne, które już ingeruje właśnie w tak powyżej scharakteryzowaną etykę. Jest to mianowicie zjawisko anonimowości, najbardziej chyba przyczynające ludzi do tego rodzaju usługi. Anonimowość jest doskonałym narzędziem do wykreowania siebie samego na nowo, któż bowiem może sprawdzić kim jest się tak naprawdę, kim jest ten drugi człowiek, z którym pozostaje się w relacji dialogu. Na razie jest to niemożliwe, w przyszłości zapewne będzie skrętnie omijane. Jak zatem można tu mówić o otwarciu na drugiego człowieka, jak można tu mówić o drugim człowieku, gdy nie ma kontaktu z żywą osobą, gdy nie ma kontaktu z Twarzą. A jeśli nawet ujmijemy ową Twarz jako „ekspresję” i ukazanie „treści”, to czy jesteśmy w stanie uwierzyć, czy będziemy pewni, że przez ekran komputera przemówi do nas „treść” prawdziwa i pełna? (Levinas 2002). Czy naprawdę będzie to pełny kontakt, bez niedomówień, wyzuty z fałszu i kłamstwa? Śmiem wątpić. W taki sposób na pewno nie uzyska się prawdziwego kontaktu. Tutaj raczej Inny naprawdę pozostanie Innym, co więcej, być może nawet stanie się Obcym. Bez ciepła dotyku dłoni, bez spojrzenia oczu, grymasu twarzy i tego niewytłumaczalnego uczucia bliskości, nawet najlepsze formy przekazu wizualnego czy werbalnego okażą się niewystarczające. A gdzie Bóg? Czy naprawdę ktoś będzie w stanie uwierzyć, że tam po drugiej stronie siedzi człowiek, w którym istnieje Bóg? Na takie pytanie odpowiedź również nasuwa się ne-

gatywna. Bóg zostanie usunięty z dialogu, stanie się, jeśli w ogóle, elementem osobistym, być może niewyraźnym w nowy sposób. Jak bowiem można mówić o najintymniejszych sprawach z Innym.

Mimo wszystko da się jednak zauważyć w Internecie pewien rodzaj fascynacji drugą osobą. Fascynacji wynikającej – kuriozalnie – z zagrożeń, jakie on sam w sobie mieści. Jest to zapewne wynik nieograniczonych możliwości kontaktu, które nie niosą ze sobą żadnych konsekwencji. W świecie realnym każda akcja musi napotkać na swą reakcję, człowiek nawiązujący kontakt z drugą osobą rzeczywiście staje przed Twarzą, Innym, którego musi szanować, chociażby za sam fakt bycia człowiekiem. Ogranicza się więc, stara się nie dawać całego siebie wszystkim, wybiera tych ludzi z którymi pragnie wejść w kontakt. Czuje presję jaką narzuca na niego działanie. W świecie Internetu ta bariera znika, człowiek czuje się bezkarny, zachłystuje się innymi napotkanymi ludźmi, dla których – dzięki zasadzie anonimowości – może być zawsze atrakcyjny. Rozbija swoją osobowość, rozszcza ją w interaktywnej komisurotomi, wybucha feerią coraz to nowych „ja”, przy których jego prawdziwe Ja błędnie, zanika, a być może ginie. I o ile w prawdziwym ludzkim kontakcie, człowiek oddaje część siebie i przyjmuje Innego, o tyle w świecie komputerowym nic nie daje i nic nie pobiera. W najgorszym wypadku generuje kłamstwa, przyjmując w zamian nowe kłamstwa, w najlepszym przyjmuje złudę. Złudą jest już nie tylko słowo czy myśl, ale wydawać by się mogło najbardziej immanentna człowiekowi, jako biologicznemu organizmowi, forma jaką jest ciało. Powstanie – być może już w niedługim czasie – całkowicie interaktywnych, multisensorycznych form kontaktu, uwolni umysł człowieka od balastu cielesnego. Oto pojawi się nowy, zupełnie nieznan do tej pory obraz człowieka jako strumienia informacji swobodnie płynącego przez sieciowy świat. Jakie wówczas powstaną formy kontaktu, jakiego rodzaju nabierze forma kontaktu człowieka z człowiekiem? Tego nie da się dziś przewidzieć. Idea porzucenia ciała jest jednak obsesyjna i na tyle prowokująca, by zmusić do myślenia.

Mimo tych wszystkich zarzutów, pojawiają się w Internecie grupy ludzi mówiące o możliwości powstania pewnego rodzaju nowej etyki. Na razie nieliczne jej postulaty, zbliżone jakościowo lub często tożsame z tymi istniejącymi w realnym świecie, wydają się przemawiać za tym, iż etyka, jaką znamy dziś, nie zmieni się. Jednakże jest to wrażenie ulotne i coś, co pospolicie określa się jako pobożne życzenie. O wiele bardziej prawdopodobne jest, że etyka zmieni się, i jak przywołane przeze mnie na początku pracy lustro, odbije ona w sobie całą nową sytuację człowieka. Droga, którą owa „nowa etyka” pójdzie, jest nieznaną i przewidy-

walna tylko w swych ogólnych zarysach. Właśnie w tej nieprzewidywalności kryje się jej główne niebezpieczeństwo, gdyż myśląc dzisiejszymi kategoriami wartości, człowiek siłą rzeczy będzie się bronił przed jej nadejściem. Zmiany takie, jak zmiany aksjologiczne, tak subtelne i dotyczące bardzo intymnych warstw człowieczeństwa, nie mogą odbywać się szybko. Wprowadzane są one ewolucyjnie – drobnymi kroczkami, lub – rzadziej skokowo, wraz z gwałtownymi przemianami. Dużo niebezpieczniejsze, gdyż prawie niezauważalne, są oczywiście zmiany ewolucyjne, gdzie człowiek akomoduje się stopniowo do coraz to nowych sytuacji. Wydaje się, że to właśnie taki rodzaj zmian czeka człowieka w przyszłości, zmian powolnych lecz głębokich. Dlatego nie sposób odpowiedzieć sobie dziś na pytanie, co się zmieni i jak, w jaki sposób i co zostanie zaakceptowane, czy zmienią się nasze „stałe” czy też mimo wszystko pozostaną niezmiennie i człowiek mimo swych niesamowitych – przez naukę mu danych – możliwości pozostanie nadal człowiekiem.

Internetowa dehumanizacja?

Jak mówi Roman Ingarden „Ludźmi jesteśmy przez to, że żyjemy w pewnym sensie „ponad stan”, że ponad wszystko, co nam jest potrzebne do utrzymania naszego fizjologicznego życia i jego mniejszej lub większej pomysłowości, stwarzamy pewne „rzeczy”, luksus dla życia fizjologicznego stanowiące, ale niezbędne dla nas na to, żebyśmy przyjemności i przykrości tego życia znosić chcieli i żebyśmy zadość uczynili godności naszej wewnętrznej, bez której w ogóle żyć byśmy nie zdołali. Jesteśmy ludźmi przez to, że przerstamy warunki biologiczne, w jakich znaleźliśmy się, i że na ich podłożu budujemy nowy, odmienny świat” (Ingarden 2001). Ten nowy, odmienny świat – można tak powiedzieć – to świat Internetu. Zatem, jeśli będziemy go postrzegać jako świat, musimy przyjąć, że posiada on także pewną przestrzenność, zakreślaną nie tylko za pomocą kabli i komputerów, lecz także wyznaczaną wartościami, jakie możemy w nim znaleźć. Do tej pory zastanawiałem się nad jego wewnętrzną przestrzenią, światem, w którym żyją ludzie korzystający z Internetu, korzystający z niego nie tylko dla rozrywki, ale także i ci, dla których jest on – czy też lepiej – staje się coraz bardziej „rzeczywistą rzeczywistością”. Pojawia się jednak kolejne pytanie, czy przestrzeń aksjologiczna Internetu będzie rzutowała na życie codzienne, to życie, w którym istniejemy współcześnie, które najlepiej znamy, i w którym mimo wszystko najlepiej się czujemy. Nie można zapewne wyznaczyć jakiejś konkretnej granicy oddzielającej tak rozumiane życie w przestrzeni świata rzeczywistego i świata wirtualnego. Nie da się zatrzymać przenikania pew-

nych zachowań czy odczuć z jednego obszaru do drugiego. Istotne jest tylko, w którą stronę co? i jak? silnie będzie przenikać. Współcześnie wszelkie oceny dotyczące Internetu, a także rozmaitych rozrywek komputerowych takich, jak gry czy rozmaite interaktywne programy, są najczęściej negatywne. Poza truizmami zachwalającymi Internet jako nieprzebrane źródło wiedzy, rezerwuuar wszelkiej mądrości i zwykłą pomoc edukacyjną, bardzo często kojarzy się on raczej z pornografią, przemocą, wulgarnością i chaosem. Zalew rozmaitych nieprzyzwoitych zdjęć, podejrzanej proweniencji tekstów i innych tego typu „dóbr człowieka” stawia pod dużym znakiem zapytania etyczną wartość Internetu. Oczywiście, w tym momencie należy zwrócić uwagę, iż jeszcze teraz nie ma na kogo zrzucić odpowiedzialności za całą tę sytuację, maszyna jeszcze nie jest zdolna do myślenia, komputer, póki co, nie posiada świadomości, zatem za to, co się dzieje, odpowiedzialny jest tylko i wyłącznie człowiek. Zatem mamy już pierwszą próbę odpowiedzi na pytanie o przenikanie wartości, jest nią stwierdzenie, być może nieco karkołomne i kontrowersyjne, że jak do tej pory, to właśnie Internet był nowym rodzajem etycznego lustra. To właśnie w nim, bez żadnej pruderii – przynajmniej na samym początku istnienia sieci – pojawiły się „towary” czy też „usługi”, z których mogły korzystać jednostki najbardziej wynaturzone i nieprzystosowane społecznie. Anonimowość, nieobecność fizyczna, a tylko wirtualna, bezpieczne zacisze własnego domu uwolniły z człowieka najbardziej wulgarne i wyuzdane treści. Zatem w tej nowej rzeczywistości etyka zawiodła. Długo budowane hierarchie wartości moralnych wpajane od dzieciństwa, tu właśnie – w Internecie – znalazły swój koniec. Tu właśnie pojawił się zawór, wentyl bezpieczeństwa, dzięki któremu człowiek mógł uwolnić z łańcucha nakazów siebie samego. Bez konsekwencji. Cóż z tego, że w takiej sytuacji przytoczyć można tysiące innych pożytecznych – i nie tak trywialnych, jak zdobywanie informacji – usług, z których można skorzystać w sieci. Nic to nie da, gdyż nie bierzemy pod uwagę czegoś jeszcze, co występuje tylko w Internecie, mianowicie niczym nie okiełznanej wolności. W sieci nie ma barier, nie ma rzeczy niedozwolonych, są być może tylko rzeczy niemożliwe, lecz tylko technicznie. Wolność to najbardziej porządana przez każdego człowieka wartość, nie trudno zatem wyobrazić sobie co z nią zrobi i jak wykorzysta, gdy uzyska ją niejako „za własność”, mogąc ją bez problemu włączyć i wyłączyć. Śmiem wątpić, że pierwszą jego rzeczą będzie jej prawe i niesprzeczne z immanentnymi mu wartościami zastosowanie. Może, na początku, delikatnie i trwożliwie, rzeczywiście jej nie wykorzysta, lecz potem, świadomość możliwości uwolnienia się z wszelkich zasad

da o sobie znać. Rozpocznie się zezwierżenie człowieka, zezwierżenie poprzez maszynę, lecz dobrowolne i sprawiające radość. I mimo, iż może trwać będzie ono tylko chwilę, taka reakcja na pewno nastąpi, a sam już jej akt wystarczy, by człowiek choćby na chwilę stracił samego siebie. Zatem Internet, jak na razie, dużo łatwiej wyzwala w istocie ludzkiej zło i negatywne odruchy. Lecz rozważam tu na razie tylko to, jak człowiek zachowuje się wewnątrz internetowego świata, a jak zachowuje się w realnym świecie. Oczywiście, tak jak pisałem już wcześniej, obostrzenia i normy zabraniają wielości rzeczy. W realnym świecie nie ma wolności bez konsekwencji, przed niczym nie da się uciec. Zatem wydawać by się mogło, że człowiek nie będzie w stanie przenieść pewnych – negatywnych, ale zarazem pewnie i pozytywnych – wartości ze świata Internetu do swego prawdziwego życia. Wbrew jednak temu, socjologowie i psychologowie zajmujący się uzależnieniami od Internetu, czy w ogóle tematem informatyzacji i globalizacji współczesnego społeczeństwa, zaznaczają, że człowiek otwarty odchodzi. Zanika on na rzecz człowieka zamkniętego na świat – prawdziwy, który staje się mu obcy, paradoksalnie staje się nieprawdziwy. Człowiek taki izoluje się nie tylko fizycznie od innych ludzi i całego otoczenia, lecz izoluje się także od siebie, rozdrabniając swą osobowość na drobne. Wydaje się, że takie rozbitcie osobowości w Internecie powinno być *katharsis* pozwalającym normalnie funkcjonować w życiu realnym. Powinno ono być traktowane jako kompensacja tego, co nie zrealizowane, a może i symulant do jego osiągnięcia. Jest jednak wręcz przeciwnie, ludzie słabną i chorują, zaniebdują swych bliskich i swoje zajęcia, by tylko przez cały czas móc być gdzie indziej. Nic nie przedostaje się do świata rzeczywistego z Internetu poza chłodem odczłowieczenia.

Może paść zarzut, że człowiek posiada ciało i to ciało musi być zaspokajane, że nigdy się jego nie pozbędzie i tym samym kuriozalnie – przypomnijmy sobie przecież gnostyków – uratuje swą duszę, sumienie czy moralność właśnie dzięki niemu. To przecież właśnie ciało stoi człowiekowi na przeszkodzie całkowitego uwolnienia. Pojawia się tu niespotykany w dziejach świata wypadek, gdy ciało, które od dawien dawna było więzieniem i udręką – uratuje prawdziwy boski pierwiastek istniejący w człowieku. Jednak, jak już wspominałem wcześniej, ciało jest przestarzałe, jego przeznaczeniem jest zaniknąć, umożliwić całkowitą integrację umysłu i maszyny. A co stanie się wtedy? Odpowiedź jest jedna, choć niewystarczająca - powstanie nowa, nieznaną dotąd etyka, znów będąca lustrem, w którym człowiek będzie się przeglądał. Tylko jaki, i czy aby na pewno człowiek?

Zakończenie

Mimo – jak można odczytać przedstawiony tekst – nieco negatywnej i pesymistycznej wizji nowej internetowej etyki i wartości, nie powinno skazywać się owego etycznego projektu na całkowity niebyt i klęskę. Wydaje się, że współcześnie prócz kwestii zapomnienia o ciele czy też niechęci do jednolitej, homogenicznej tożsamości oraz negatywnego wykorzystania internetowej anonimowości, świat wartości cyberprzestrzeni jawi się również jako po części pozytywny. Przywołany na wstępie przykład ACTA dobrze pokazuje tę sytuację: oto grupa młodych ludzi, na co dzień niezbyt aktywnych w kwestii współtworzenia kulturowego systemu normatywnego, wspólnie buntuje się, gdy taki system ma zostać zmieniony. Obraz ten, z jednej strony, tchnie optymizmem wskazując na nową, budzącą się wspólnotową moralność, z drugiej okazuje się, że owa moralność dotyczy zezwolenia na kradzież dóbr intelektualnych w Internecie. Dylemat ten – niewątpliwie także etyczny – nie jest prosty do rozwiązania, i pokazuje, jak bardzo paradoksalne są związki wartości i Internetu.

Bibliografia

1. Bolter J. D., (1990), *Człowiek Turinga. Kultura Zachodu w wieku komputera*, Warszawa: PIW.
2. Ingarden R., (2001), *Książeczka o człowieku*, Warszawa: Wydawnictwo Literackie.
3. Levinas E., (2002), *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrzności*, (tłumaczenie Kowalska M.), Warszawa: PWN.
4. Maritain J., (1988), *Pisma filozoficzne*, (tłumaczenie Fenrychowa J.), Kraków: Wydawnictwo Znak.

Licencja:



Publikacja udostępniona na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa Na tych samych warunkach. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów oraz Agencji Managerskiej VIP for You. Pełna treść licencji dostępna pod adresem: <http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl/> Publikacja dostępna w sieci pod adresem: <http://kwartalnikrsk.pl>